



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku



Rozalia Wielosz na polach Teresina,
w miejscu, w którym najprawdopodobniej stał jej dom, 1996r.

80 ● obchody upamiętniające rocznicę „Krwawej niedzieli” na Wołyniu

promocja wydawnictwa Joanny Karbarz-Wilińskiej
i Bartosza Januszewskiego

Ocaleni z ludobójstwa.

Wspomnienia Polaków z Wołynia

Gdańsk

11.07, godz. 17.00

Hotel Scandic
ul. Podwale Grodzkie 9

●
prowadzenie
Rafał Dudkiewicz

Elbląg

12.07, godz. 17.00

Focus Hotel Premium
ul. Stary Rynek 54–59

●
prowadzenie
Grażyna Wosińska

Malbork

14.07, godz. 17.00

Muzeum Zamkowe
w Malborku – CK Karwan
ul. Starościńska 1

●
prowadzenie
Aleksander Maślowski

Rocznica „krwawej niedzieli”

11 lipca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej. Tego dnia 1943 r. miała miejsce tzw. krwawa niedziela, podczas której na Wołyniu doszło do największej fali mordów na Polakach. Tych spośród Ukraińców, którzy sprzeciwili się zbrodniom lub ostrzegali swych polskich sąsiadów o mającym nastąpić napadzie spotykał los podobny do Polaków. Na wszelkich waśniach polsko-ukraińskich, a szczególnie na tej zbrodni popełnionej przez ukraińskich nacjonalistów, skorzystali jedynie Niemcy i Rosja.



Dr Paweł Piotr Warot
Dyrektor Instytutu Pamięci
Narodowej w Gdańsku

siedemdziesięcioprocentowego alfabetyzmu wśród mieszkańców tego terenu.

Wołyń dla II Rzeczypospolitej posiadał (tak jak Polesie) duże znaczenie strategiczne, a także odgrywał rolę obszaru mobilizacyjnego. Znajdowały się tu wielkie majątki ziemskie, jednak dominowały średnie i mniejsze gospodarstwa rolne. W latach 20. i 30. XX w. województwo wołyńskie stało się terenem wzmożonego osadnictwa wojskowego, które miało się przyczynić do rozłożonego na okres dwóch pokoleń procesu polonizacji Kresów Wschodnich. Szczególnie po 1935 r., po śmierci Józefa Piłsudskiego, przystąpiono do akcji mających na celu asymilację mniejszości słowiańskich, co miało sprzyjać konsolidacji młodego państwa. Nie przebiegała ona jednak bez oporów ze strony ludności ukraińskiej, wśród której od lat 20. działały struktury terrorystyczne, jak np. Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO), podburzające ją do działań przeciwko władzom. W 1929 r. powstała z kolei Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), której działania także zmierzały do antagonizowania polskiej i ukraińskiej ludności Rzeczypospolitej.

Wybuch II wojny światowej i realizacja postanowień paktu Ribbentrop-Mołotow, sprawiły, iż we wrześniu 1939 r. Wołyń i Małopolska Wschodnia zostały, jako część tzw. Ukrainy Zachodniej, dołączone do Związku Sowieckiego. Rosjanie postanowili nadrobić „niedopatrzenie” polityki władz carskich i przystąpili do wysiedlania ludności polskiej na Wschód. Rozpoczęła się również zagłada polskich elit, jej ofiarami padały często całe rodziny, masowo wysyłane na Syberię i do Kazachstanu. Znaczny ich odsetek nie przeżył transportu, a pozostali znaleźli się w kołchozach. Sowietyzacja, która objęła też likwidację nauczania w języku polskim oraz próby ateizacji społeczeństwa, przerwana została w 1941 r., kiedy Niemcy zajęły Wołyń (mający stać się terenem przyszłego osadnictwa niemieckiego), włączając go w obszar Komisariatu Rzeszy Ukraina ze stolicą w Równem. W ramach Generalnego Planu Wschodniego zakładano zagładę i deportację Polaków oraz Ukraińców z tego terenu, pozostać mieli na nim

Polacy na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej obecni byli co najmniej od schyłku średniowiecza. Część z nich stanowiło na Kresach spolonizowane bojarstwo ruskie, które od XV w. dobrowolnie przejmowało polski język, strój, tryb życia. Procesy polonizacyjne na Wschodzie zostały w znacznym stopniu spowolnione w okresie rozbiorowym. Miało to miejsce szczególnie w wyniku represji władz carskich wobec uczestników powstań – listopadowego (1830–1831) i styczniowego (1863–1864), których majątki skonfiskowały. Mimo to żywioł polski nadal był znaczący na tym obszarze oraz dominujący cywilizacyjnie (Polacy stanowili tu spory odsetek osób piśmiennych) i jeszcze na początku XX w. postępowała tu polonizacja elit społecznych.

Rozwój życia polskiego na ziemiach wschodnich umożliwiło odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. Wskutek ponad stuletniej polityki Rosji, która nie była zainteresowana rozwojem tego obszaru, pozostawał on jednak bardzo zacofany pod względem gospodarczym. Wołyń pozbawiony był również przemysłu. Życie tam jakby zatrzymało się w okresie przedindustrialnym. W dalszym ciągu przeważnie uprawiano trójpolówkę, brakowało rozwiniętych sieci dróg, szkół i szpitali. Co istotne, Petersburgowi nie zależało także na rozwoju kultury polskiej, podobnie jak nie było w interesie imperium pielęgnowanie świadomości „małoruskiej”, jak nazywano tradycję ukraińską. Przyczyniło się to do blisko



ZE ZBIORÓW EWY SIEMASZKO

Rodzina Winiarskich z kolonii Głęboczyca, powiat Włodzimierz Wołyński, ok. 1939 r. Pierwszy z lewej Jan Winiarski ocalały z rzezi, dokonanej przez UPA w tej miejscowości 29 sierpnia 1943 r. Jego rodziców oraz starszą siostrę zamordowano, a dwoje najmłodszego rodzeństwa uratował Ukrainiec Aleksander Kuszneruk. Dzieci zostały przekazane do placówki PCK w Chełmie. Po wojnie Jan Winiarski bezskutecznie poszukiwał młodszych sióstr, ich los pozostaje nieznanym. Tamtego dnia w Głęboczy zginęło ponad 250 Polaków

– w roli niewolników – tylko nieliczni przedstawiciele tych narodów.

Podsycanie waśni polsko-ukraińskich było korzystne dla Niemców. Nasilały się one już w chwili wybuchu II wojny światowej, jednak apogeum nastąpiło kilka lat później, kiedy dokonano ludobójstwa na Polakach, jak określane są przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN ukraińskie zbrodnie z lat 40. XX w. na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Współpraca z Niemcami, w której ukraińscy nacjonałiści dostrzegali szansę na utworzenie własnego państwa, realizowana była na Wołyniu już podczas zagłady Żydów w 1941 r., kiedy Niemcy stworzyli policję ukraińską. Być może udział jej członków w tej pierwszej bezkarnej akcji spowodował ich ośmielenie do kontynuowania mordów na Polakach. Wobec polskich

warstw przywódczych na Kresach, nauczycieli, urzędników, leśników, zastosowali oni bowiem podobne metody.

Ukraińcy wprowadzili politykę faktów dokonanych i przystąpili do usuwania ludności polskiej ze spornego terenu, zakładając, że jego „czystość narodowościowa” ułatwi w przyszłości decyzję o włączeniu go do państwa ukraińskiego. Do sprawców napadów – członków OUN i jej zbrojnego ramienia – Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) – dołączyła część wiejskiej ludności ukraińskiej. Niektórzy spośród niej byli przeciwni zbrodniom dokonywanym na polskich sąsiadach i starali się im pomóc, np. ostrzegając przed zagrożeniem lub udzielając schronienia, za co im również groziła śmierć ze strony OUN i UPA.

Początkowo atakowano pojedyncze osoby lub małe grupy. Wśród nich znaleźli się m.in. leśnicy oraz

przedstawiciele administracji, będący w czasie podróży lub codziennych prac. Następnie, od 1943 r. napadano na małe (nieliczne) osady polskie, a także wsie, w których mieszkało po kilka lub kilkanaście polskich rodzin, położone na uboczu. Pierwszy przypadek zorganizowanej zbrodni miał miejsce 9 lutego 1943 r. w Parośli (pow. sarneński). W kolejnych miesiącach ataki były kontynuowane i przesuwały się w kierunku powiatów zachodnich. Ich apogeum nastąpiło w lipcu 1943 r., obejmując szczególnie powiaty horochowski i włodzimierski. Łącznie w latach 1939–1947 w ramach Zbrodni Wołyńsko-Małopolskiej zginęło przeszło 100 tys. obywateli II RP, w zdecydowanej większości Polaków. Stąd tak niezwykle ważne są obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej, szczególnie w okrągłą – 80. jego rocznicę.

Ocaleni z ludobójstwa

Dr Jan Hlebowicz: Najnowsze wydawnictwo IPN Gdańsk *Ocaleni z ludobójstwa* to 85 poruszających relacji Polaków – świadków Zbrodni Wołyńskiej. To hołd dla ofiar wydarzeń sprzed 80 lat? Swoiste *memento*?

Dr Joanna Karbarz-Wilińska: Zdecydowanie tak. Był to główny cel podjęcia prac nad tą publikacją.

Bartosz Januszewski: Polacy i obywatele Rzeczypospolitej innych narodowości stali się w czasie II wojny światowej ofiarami trzech ludobójstw – niemieckiego, sowieckiego i ukraińskiego. Pamięć tego pierwszego jest dobrze zakorzeniona w polskim społeczeństwie. Świadomość zbrodni sowieckich także na trwałe wpisała się do naszej zbiorowej pamięci. Jeśli zaś chodzi o ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich wciąż mamy w tej kwestii wiele zaniedbań. Wystarczy porównać bilans dokonanych w obszarze przywracania pamięci o zbrodniach Sowietów i banderowców. W ciągu ostatnich 30 lat państwu polskiemu udało się dokonać ekshumacji i godnego pochówku ofiar Zbrodni Katyńskiej, a mogiły polskich oficerów WP i funkcjonariuszy PP stały się symbolem wiecznego spoczynku i naszej o nich pamięci. Tymczasem, od lat blokowane są przez Ukrainę ekshumacje, nie tylko dotyczące ofiar OUN-UPA z okresu II wojny światowej, ale też polskich legionistów poległych na Wołyniu w walkach z Rosją w latach 1915–1916. Te ofiary nie mają grobów, a ich kości do dziś odnajdywane są na ukraińskich polach w czasie prac żniwnych. Potomkowie bestialsko zamęczonych Kresowian nie mają możliwości zapalenia świeczki i odmówienia modlitwy w miejscu śmierci swoich bliskich. Poprzez tę książkę Instytut Pamięci Narodowej upomina się o elementarną prawdę. To hołd dla ofiar, „które wołają z grobów, których nie ma”. To również wyraz szacunku dla rodzin pomordowanych. Mamy nadzieję, że publikacja ta stanie się także ich głosem – głosem kustoszy pamięci zagłady Kresów.

JH: Pewnym elementem wspólnym w relacjach ocalałych jest obraz zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców na Wołyniu przed zbrodnią. Część badaczy kwestionuje te przekazy. I właściwie trudno się dziwić – płaszczyzn do potencjalnego konfliktu było wiele. Skąd więc to dobrośędztwo w opracowanych przez Was wspomnieniach?

JKW: Musimy pamiętać, że mieszkańcy tych ziem zarówno Polacy, jak i Ukraińcy zajmowali je od wielu pokoleń i mieli czas na to by żyć się ze sobą. Mordy rozpoczęły się na wsiaach, a więc w środowisku ludzi prostych, w zasadzie nieinteresujących się wielkimi ideami czy polityką. Dla nich liczyły się ważniejsze sprawy – życie codzienne, gospodarka, zdrowie, wychowywanie dzieci. Patrząc z tej perspektywy możemy twierdzić, że nawet jeśli w II RP istniały problemy dotyczące mniejszości narodowych, to jednak ta wiejska ludność wołyńska skupiona była na własnych problemach. Owszem, wśród Polaków było więcej osób o wyższym statusie spo-



łecznym, ale też nie przeceniajmy ich liczby. Mówimy tu zwłaszcza o osadnikach cywilnych i wojskowych – a więc grupie, którą Ukraińcy na Wołyniu postrzegali jako uprzywilejowaną. Natomiast dola chłopów polskiego nie różniła się zasadniczo od doli chłopów ukraińskiego, dlatego na przestrzeni dziejów zbliżyli się do siebie, urządzali wspólne spotkania, a nawet zawierali ze sobą małżeństwa, z których rodzi-

w większości relacji, z którymi było nam dane się zapoznać, świadkowie rysują obraz zgodnego współżycia na kresowej wsi. Dlaczego mieliby go koloryzować? Gdyby Polacy, stanowiący mniejszość na Wołyniu, bo było ich 16,6% wobec 68% Ukraińców, odczuwaliby zagrożenie z ich strony przed wybuchem II wojny światowej, to czy zawieraliby z nimi znajomości? Organizowaliby wspólne święta i uro-

czyny, np. prywatne konflikty między stronami. Jeśli relacje na Wołyniu byłyby złe, wówczas po pierwszych przypadkach zbrodni, Polacy staraliby się to miejsce opuścić, nawet kosztem pozostawienia dorobku życia – bo przecież to ono jest najważniejsze.

BJ: Świadectwem zgodnego życia na kresowej wsi było też wspólne działanie całej jej społeczności:



Prezydent RP Ignacy Mościcki w towarzystwie wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego i duchowieństwa prawosławnego zwiedzający Ławrę Poczajowską, 1929 r.

ty się dzieci. Nie dostrzegam powodów, dla których mamy nie wierzyć przekazom o dobrej koegzystencji Polaków i Ukraińców na tym terenie. Jak w każdym społeczeństwie, dochodziło też do drobnych sporów, jednak

czystości rodzinne? Co istotne, kiedy od 1939 r. dochodziło już do pojedynczych mordów na Polakach, nie chcieli oni wierzyć, że mają one podłoże narodowościowe. Wymyślano – i tutaj można użyć tego słowa – ich przy-

pomoc przy żniwach, remonty kościołów, cerkwi, poszanowanie świąt sąsiadów, a więc niepodjęcie ciężkich prac gospodarskich podczas dni istotnych dla prawosław-



nych i katolików obu rytów – a takie informacje płyną z dziesiątek relacji. O wspomnianych antagonizmach też możemy w nich przeczytać, co tylko dowodzi, że stanowią one wiarygodne źródło na temat stosunków polsko-ukraińskich na omawianym obszarze.

JH: Skoro relacje sąsiedzkie były – jak wynika z zaprezentowanych w książce wspomnień – dobre, jakie czynniki społeczno-ekonomiczno-polityczne doprowadziły do Zbrodni Wołyńskiej, której kulminacją przypada na tzw. krwawą niedzielę 11 lipca 1943 r.?

JKW: To nie wspomniane czynniki przyczyniły się do Zbrodni Wołyńskiej. Głównym jej powodem – w moim przekonaniu – była ideologia ukraińskiego integralnego nacjonalizmu. Zakładał on, że powstanie państwo ukraińskie „czyste jak szklanka wody”, a więc pozbawione mniejszości narodowych, które planowano usunąć, a w przypadku Polaków – fizycznie zlikwidować. Natomiast na rozwój wzrostu popularności ukraińskich nacjonalistów w marginalnym – podkreślę – stopniu, mogła mieć wpływ polityka państwa polskiego, ułatwiająca przenikanie ich skrajnej ideologii do społeczeństwa, mającego – zasadnie, czy też nie – zastrzeżenia wobec działań władz. Co istotne, istniały jednak w środowiskach ukraińskich alternatywne pomysły na poprawę sytuacji Ukraińców w II RP. Były kręgi ugodowe, jak największa ukraińska partia UNDO, był biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn, który zwracał się do swoich rodaków by starali się ułożyć dobre relacje z Polakami. Mimo tego, część Ukraińców dokonała wyboru ścieżki wiodącej finalnie do ludobójstwa.

BJ: Żadnej zbrodni, a tym bardziej zaplanowanego z całą bezwzględnością i dokonanego z niesłychanym okrucieństwem ludobójstwa, nie można wytłumaczyć. Nawet najbardziej niesprawiedliwa polityka państwa wobec jakiejś grupy (społecznej, zawodowej, religijnej czy narodowej) nie może być okolicznością łagodzącą dla morderców. Władze II RP często niefortunnie prowadziły politykę mniejszościową, ale trzeba przyznać, że raczej wywiązywały się one ze swoich obowiązków. Ukraińcy mogli bez większych przeszkód rozwijać swoją kulturę i – mimo utraktywizacji szkolnictwa

Materiał pamiątkowy: Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku – pielegnować tożsamość narodową. Posiadali legalne partie polityczne, organizacje społeczne, działali ukraiński ruch spółdzielczy, funkcjonowały preferencyjne programy stypendialne dla młodzieży ukraińskiej. Podejmowano też próby włączania Ukraińców w strukturę lokalnej administracji na szczeblu sołectw, gmin, starostw powiatowych. Próby – dodajmy – na Wołyniu skuteczne, co było zasługą wojewody Henryka Józewskiego. Co zaś się tyczy działań przemocowych władz wobec mniejszości ukraińskiej – bo nie można ich pominąć, to należy zaznaczyć, że nawet szeroko zakrojona akcja pacyfikacyjna w Małopolsce Wschodniej z 1930 r., mimo uciążliwych dla ukraińskich chłopów policyjno-wojskowych rewizji zagród, niszczenia żywności, poniżających praktyk stosowanych wobec ukraińskich dziewcząt (tzw. „tulipany”), nie skutkowało ofiarami śmiertelnymi. Również w czasie tzw. akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej, do której doszło w 1938 r. na Chełmszczyźnie, Podlasiu i Wołyniu, godzącej w stan posiadania Kościoła prawosławnego w II RP, obyło się bez jednego wystrzału. Warto przy tym odnotować, że oba te wydarzenia były sprowokowane przez ukraińskich ekstremistów, których działalność godziła w ład państwowy. Próby uwypuklenia krzywd doznanych w II RP, jakie w kontekście Zbrodni Wołyńskiej stosuje część historiografii ukraińskiej, usprawiedliwiania tej ostatniej jako rewanżu za skumulowane cierpienia pod polskim jarzmem są aberracją i stoją w sprzeczności zarówno z rzetelnością badawczą, jak i zdrowym rozsądkiem. Nie można zestawiać szyskan, których doznała ludność ukraińska w II RP, z bezwzględną ludobójczą czystką, szokującą swoim okrucieństwem, która pochłonęła ponad 130 tys. ludzkich istnień na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

JH: Stoicie więc na stanowisku, że decydujący wpływ na skalę zbrodni i okrutne metody zabijania Polaków miała wspomniana ideologia integralnego ukraińskiego nacjonalizmu. Jakie były jej główne założenia?

JKW: Zostały one zawarte w tzw. dekalogu ukraińskiego nacjonalisty. Niemal z każdego jego punktu wyrzmięta pogarda dla życia, człowieka oraz brak akceptacji i tolerancji dla jakichkolwiek odstępstw od wizji stworzonych przez ukraińskich nacjonalistów.

BJ: Warto zacytować w tym kontekście również fragment tekstu szkoleniowego OUN: „Musimy wyrównać szalę sprawiedliwości, za góre naszych trupów muszą paść jeszcze większe góry trupów przeciwników [...]. Żyjemy na granicy stepowych i osiadłych narodów, w walce przyjmujemy taktykę ludzi stepów. Okrutność wobec wroga nigdy nie jest za wielka”. Ten skierowany do młodzieży ukraińskiej instruktaż z początku II wojny światowej pokazuje silną identyfikację ideologów ukraińskiego nacjonalizmu integralnego z azjatycko-mongolską mentalnością koczowniców czy też, mówiąc językiem Feliksa Konecznego, cywilizacją turańską, którą cechują amoralność, ekspansjonizm oraz brak przywiązania do norm i zasad etyki chrześcijańskiej. Obok inspiracji bolszewizmem, nazizmem i darwinizmem społecz-

nym, ten trop jako kolejny wyróżnik ideologii Doncowa, Łenkawskiego, Kotodzińskiego wydaje się kluczowy.

JH: Jakie stanowisko wobec ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej zajęto prawosławne i greckokatolickie duchowieństwo? Metropolita abp Andrzej Szeptycki stojący na czele Kościoła greckokatolickiego w liście do wiernych z sierpnia 1943 r. podkreślał: „Byliśmy świadkami nawet strasznych morderstw dokonanych przez młodych ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze zgubnymi następstwami dla narodu”.

BJ: Stanowisko abp. Szeptyckiego nie było w tej kwestii jednoznaczne. Z jednej strony nawoływał w listach pasterskich do respektowania przykazania piątego „Nie zabijaj”, ale też nie nazywał zbrodniarzy po imieniu. Nie popierał działań OUN i UPA, jednak również ich nie potępił. Podobnie było w kwestii dywizji SS-Galizien – nie namawiał do wstępowania, ale godził się na posługę duszpasterską w jej szeregach. W korespondencji z łacińskim metropolitą Lwowa, Bole-



Prezydent RP Ignacy Mościcki zwiedzający cerkiew w Łucku, 1929 r.

stawem Twardowskim, przekonywał, że wołyńskie morderstwa sprowokowali Polacy wcześniejszymi pogromami Ukraińców na Lubelszczyźnie lub były one dziełem band kryminalnych czy partyzantki sowieckiej. Twierdził też, że w wojennym chaosie ludzie dokonują wyrównania osobistych krzywd. Można się jednak zastanawiać, jaki byłby odzew na apele Szeptyckiego, zważywszy, że na prawosławnym Wołyniu odsetek wyznawców religii unickej był znikomy.

JKW: Warto pamiętać, że jednoznaczne stanowisko wobec działań ukraińskich nacjonalistów przyjął natomiast bp. Chomyszyn, który od kiedy tylko zaczęła się kształtować ich ideologia stanowczo ją krytykował i przestrzegał Ukraińców przed konsekwencjami, jakie ze sobą niesie.

JH: Należy też dodać, że wśród ofiar ukraińskich nacjonalistów byli również Sprawiedliwi Ukraińcy wyrządzający swój sprzeciw wobec morderstw popełnianych na Polakach przez ich rodaków. Jaka była skala udzielanej pomocy?

BJ: Zaczniemy od tego, że większość Ukraińców nie brała udziału w mordach, które – podkreśliśmy to – nie były spontanicznym zrywem mas

chłopskich, lecz inspirowaną odgórnie przez kierownictwo OUN-B akcją eksterminacyjną. Biorąc pod uwagę panujący terror zarówno sowiecki, jak i niemiecki, ludzie zachowywali się raczej biernie, próbując przeżyć wojnę, nie narażając się na represje okupantów. Ponadto ukraińska ludność starała się też uniknąć śmiertelnej kary ze strony rezunów z UPA, grożącej za odmowę uczestnictwa w oddziałach „siekierników”. Zważywszy na to, skala pomocy Polakom nie mogła być duża. Znamy około 1300 takich przypadków. Ryzykując życie swoje i bliskich, Ukraińcy ocalili ponad 2,5 tys. osób. Co najmniej 400 z nich zapłaciło za to najwyższą cenę, zgodnie z banderowskim hasłem „za odnoho poljaka hołowa do pniaka”. Były to akty najwyższego heroizmu.

JH: Co we wspomnieniach ocalałych z ludobójstwa dotknęło Was, profesjonalnych historyków, szczególnie?

JKW: Niepojęte znęcanie się nad ofiarami i brutalne metody odbierania im życia.

bójstwa dokonanego na naszych rodakach. Polska, jak wspomniano, konsekwentnie wspiera Ukrainę w wielu dziedzinach. Jest to niepodważalny dowód na to, że chcemy z tym krajem utrzymywać dobre stosunki. Czym innym jest natomiast uczczenie pamięci obywateli II RP, którzy zginęli z rąk Ukraińców w latach 40. XX w. Czy jako Polacy nie mamy do tego prawa?

BJ: Na odkłamywanie wspólnej historii, a zwłaszcza upominanie się o pamięć, bo to o nią „wojąą ofiary”, jak głosi sentencja na pomniku rzezi wołyńskiej na krakowskim Cmentarzu Rakowickim, nie ma złego momentu. Zanim doszło do rosyjskiej agresji Ukraina istniała jako suwerenne państwo już ponad 30 lat, a mimo to wciąż słyszeliśmy znad Dniepru głosy, że jeszcze nie nastąpił. Pamiętajmy, że odnalezienie i pochowanie zamęczonych rodaków to obowiązek wobec nich i ich rodzin: państwa, instytucji do tego powołanych, jak IPN, oraz całego społeczeństwa. Należy zrobić wszystko, by w momencie, kiedy odchodzą ostatni świadkowie, nie pogrzać pamięci, „nie dać [ich] zabić po raz drugi”.



Zajęcia rolnicze w Toporowcach, województwo stanisławowskie, okres międzywojenny. Tabliczka w języku polskim i ukraińskim z napisem: „Przysposobienie Rolnicze Młodzieży Wiejskiej”

JH: Ocaleni z ludobójstwa to nie tylko opracowane naukowo relacje, ale też rozbudowane wprowadzenie, w którym przytoczona została m.in. literatura przedmiotu badaczy ukraińskich. Z czego wynikają rozbieżności (nierozkładne fundamentale) historiografii polskiej i ukraińskiej dotyczące tematyki wołyńskiej?

BJ: Ów protokół rozbieżności odnosi się do wielu kwestii, w tym tak zasadniczych, jak zdefiniowanie samej zbrodni. Jeśli 40 tys. uzbrojonych upowców oraz towarzyszący im „siekiernicy” atakują bezbronne polskie osady, w których dominują kobiety, dzieci i starcy, to trudno mówić tu o „polsko-ukraińskiej wojnie”, a w ten właśnie sposób określają rzeź wołyńską niektórzy historycy ukraińscy, jak np. dr Wołodymir Wiatrowycz. Twierdzi on, że zbrodnie na Wołyniu miały charakter symetryczny i że UPA mordowała wsie polskie, a AK – ukraińskie. Tymczasem wiadomo, że struktur akowskich na terenie województwa wołyńskiego w 1943 r. praktycznie nie było, a pierwsza formacja, która mogła stawić opór banderowskiemu sotniom – 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK – powstała dopiero na początku 1944 r. Inne

używane w publikacjach ukraińskich kolegów eufemizmy, jak „tragedia wołyńska”, są kolejną próbą rozmycia odpowiedzialności za zbrodnie. Strona ukraińska uparcie i w niezgodzie z faktami podkreśla, że masakra skupisk polskich była spontanicznym gniewem ludu, który wystawił „polskim panom” rachunek za wielowiekowe krzywdy. Forsuje też teorię, że to Polacy jako pierwsi nakręcili spiralę zbrodni, co również jest nieprawdą. Jako przykład może posłużyć wypowiedź innego ukraińskiego historyka dla jednego z polskich portali z czerwca tego roku, w której stwierdza, że akcje eksterminacyjne wymierzone w polską ludność Wołynia były motywowane zemstą za udział Polaków w antyukraińskich akcjach niemieckiej policji. Tymczasem złożony z Polaków z Generalnego Gubernatorstwa 202. batalion Schutzmannschaft trafił na Wołyń późną wiosną 1943 r., kiedy niszczenie polskich wsi przez nacjonalistów ukraińskich trwało już od kilku miesięcy. Polscy

policjanci, wstrząśnięci charakterem i skalą ukraińskich mordów, nierzadko samorzutnie i wbrew niemieckiemu dowództwu atakowali ukraińskie wsie. Podkreślam jednak, że działania te miały charakter odwetowy.

JKW: Ukraina jest młodym państwem. Jakiś czas temu jego władze podjęły decyzję, by przypomnieć społeczeństwu o OUN i UPA, ukazać ich walkę o niepodległość i wokół tych organizacji obudować historię kraju. Jak wiemy, mają one pewne zasługi dotyczące utworzenia państwa ukraińskiego. Ich członkowie walczyli z Sowietami, a w pewnym momencie również z Niemcami, w których – co warto podkreślić – przez długi czas upatrywali jednak partnerów do osiągnięcia swoich celów. Z drugiej strony OUN i UPA odpowiedzialne są za ludobójstwo wołyńsko-małopolskie. Obie te karty ciężko połączyć... I to stąd wynikają różnice w przedstawianiu działalności tych organizacji w historiografii polskiej i ukraińskiej. Jednocześnie umyka gdzieś fakt, że partnerskich i dobrośiądźskich relacji nie zbudujemy na pominięciu trudnych tematów czy akceptowaniu półprawd.

Lipcowe krwawe dni świąteczne na Wołyniu



Ewa Siemaszko

W lutym 1943 r. na Wołyniu Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) rozpoczęła planowaną i przygotowywaną od lat 30. ubiegłego wieku „rewolucję narodową”, której celem miało być wywalczenie niezależnego państwa ukraińskiego, jednolitego narodowościowo, zgodnie z rozpoznanym przewodnim hasłem „Ukraina dla Ukraińców”. Była ona poprzedzona długotrwałe prowadzoną przez działaczy OUN agitacją ludności ukraińskiej uświadamiającą potrzebę usunięcia Polaków z terenów wspólnie zamieszkałych z Ukraińcami i atakami na pojedyncze osoby i rodziny. W eliminacji ludności polskiej dążono do jej biologicznego zniszczenia. Sprawcami mordów były zbrojne bojówki OUN, które przyjęły nazwę Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz ukraińscy chłopcy – zwolennicy lub zmobilizowani nie będący członkami oddziałów. Ponieważ inicjatorem i organizatorem antypolskiego działania została frakcja OUN, której przywódcą był Stepan Bandera, na określenie wszystkich osób zaangażowanych w jej działania przyjęta się nazwa „benderowcy”.

W tym czasie na wschód od Bugu ziemie należące do II Rzeczypospolitej Polskiej znajdowały się od połowy 1941 r. pod okupacją niemiecką. Od jej początku, po prawie dwuletnim terrorze okupacji sowieckiej, wskutek nacjonalistycznej indoktrynacji Ukraińców, wskazywania na Polaków jako głównych wrogów, w różnym stopniu i w różnych rejonach okazywany był negatywny stosunek Ukraińców do Polaków. Niemieckie struktury wojskowe znajdowały się w miastach i miasteczkach, a na stacjach były niemieckie załogi ochrony kolei, zaś w niektórych dawnych siedzibach gmin posterunki żandarmerii. W terenach wiejskich Niemcy posługiwali się kolaboracyjną policją ukraińską infiltrowaną przez OUN, więc nie panowali

oni nad tym obszarem, co sprzyjało działaniom nacjonalistów ukraińskich. Dokonywanie ataków na dużą skalę wymagało przygotowań organizacyjnych i propagandowych. W pierwszym półroczu 1943 r. przez Wołyń od północno-wschodnich do południowo-wschodnich powiatów przetoczyła się fala morderczych napadów na osiedla czysto polskie lub z przewagą Polaków oraz na rodziny polskie żyjące w ukraińskich wsiach. Większe ich skupiska były likwidowane przez bojówki UPA z pomocą ukraińskich chłopów, sąsiadów Polaków, niewielkie – przez grupki członków OUN i jej sympatyków, którzy zabijali swoje ofiary głównie za pomocą narzędzi gospodarskich. Mordy charakteryzowało niewyobrażalne powszechnie stosowane okrucieństwo. Polskie mienie rabowano i niszczone, zabudowania palono. W czerwcu 1943 r. depolonizacyjna eksterminacja się-

złudną nadzieję, że masowe zbrodnie, o których docierały skąpe wiadomości, nie obejmą ich okolic, a część z nich w ogóle nie wiedziała o tych zajściach. W pozostałych powiatach banderowcy nie zdołali wszystkich wymordować, a nawet istniały enklawy, gdzie Polacy trwali, ukrywając się nocami i z trudem gospodarując w ciągłym zagrożeniu. W kilku miejscowościach zorganizowali się i utworzyli ośrodki samoobrony, w których się chronili.

W tych okolicznościach głównie dowodzący UPA na Wołyniu Dmytro Kłaczkiwskij „Kłym Sawur” uznał jej działania za nieefektywne i w czerwcu 1943 r. wydał dyrektywę „całkowitej, powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej”. Był to rozkaz zintensyfikowania eksterminacji z użyciem wszelkich sił i sposobów definitywnego niszczenia Polaków, o czym świadczy rozmach i zaciekość, z jakimi



Przysięga oddziału polskiej samoobrony w Przebrażu, powiat Łuck, 1943 r.

W drugiej akcji w dniach 4–5 lipca bojówki UPA, podążając okrężnie w celu zniszczenia polskiej kolonii Przebraże, stanowiącej ośrodek samoobrony i schronienia Polaków z okolicy, spaliły 23 polskie kolonie i wymordowały łącznie ok. 580 osób.

Największa ludobójcza akcja w rozłożonej w czasie eksterminacji Polaków przez OUN-UPA została dokonana w dniach 11 i 12 lipca. Były



Koniec roku szkolnego we wsi Zagaje, powiat Horochów. W środku kierownik szkoły Władysław Szewczyk i jego siostra Maria Szewczyk, nauczycielka. W wyniku napadu UPA, do którego doszło 12 lipca 1943 r., zginęło 260 Polaków, w tym Szewczykwie i większość przedstawionych na zdjęciu dzieci. Uratowały się jedynie 32 osoby

gnęła centrum Wołynia – powiatu łuckiego. W przeciągu pół roku pochłonęła kilkanaście tysięcy ofiar. Jednakże na dużym obszarze, w zachodnich powiatach Wołynia – włodzimierskim, horochowskim, kowelskim, lubomelskim – był względny spokój, zdarzały się tylko napady na pojedyncze osoby i rodziny. Żyjący tam Polacy mieli

wkrótce nacjonaści ukraińscy przystąpili do tzw. rzezi wołyńskiej.

Na początku lipca 1943 r. UPA przeprowadziła dwie serie napadów. W pierwszej 3 lipca mordowano Polaków w siedmiu miejscowościach w sześciu powiatach, z których dwie polskie kolonie całkowicie zniszczono.

to dni świąteczne. W 1943 r. 11 lipca przypadł na niedzielę, a więc w czasie wstrzymania się od pracy i uczęszczania do świątyń. Polacy rzymskokatolicy udawali się do kościołów i kaplic, Ukraińcy – do cerkwi. 12 lipca przypadła niezwykle istotne dla prawosławnych Ukraińców, którzy dominowali na Wołyniu, obchody dnia Świętych

Apostołów Piotra i Pawła. Okazały się one tak „ważne”, że zbrodnicze napady trwające dwa dni, a rozpoczęte w jego wigilię – banderowcy nazywali „akcją na Petra i Pawła”, tym samym jakby czyniąc obu apostołów patronami rzezi wołyńskiej!

Zanim nastąpiło wspomniane zmasowane uderzenie UPA na polskie osiedla pod jej kierunkiem odbywały się działania przysposabiające do zbrodni jej przyszłych sprawców. Nauczyciel w powiecie włodzimierskim Jan Cichocki „Wołyński”, członek konspiracji AK w raporcie z września 1943 r. „Wypadki na Wołyniu w powiecie włodzimierskim” relacjonował: „W nocy z 24 na 25 maja br. na terenie powiatu włodzimierskiego ukraińskie bandy spaliły doszczętnie wszystkie dwory i folwarki, tłumacząc to tym, że dwory na Wołyniu od dawna były i są ostoją polskości, że tylko po dworach wychowywali się patrioci polscy, dlatego też należy zniszczyć zupełnie te pamiątki polskości, by zatrzeć ślady Polaków na Wołyniu”.

Następnie w czerwcu 1943 r. częstym zjawiskiem były rabunki i podpalenia polskich zagród, nawet biednych, a w pierwszych dniach lipca – zarejestrował Cichocki – „w biały dzień, otwarcie, milicja zwana ukraińskim wojskiem, robiła zebrania gromadnie pod gołym niebem lub w budynkach publicznych, nawołując ludność do mobilizacji i zbierania kontyngentów w postaci ubrań i żywności na rzecz partyzantów”. Z raportów Komendy AK Lwów zatytułowanych „Rzezie wołyńskie” dowiadujemy się natomiast, że: „Na cztery dni przed akcją [...] odbyły się w budynkach szkolnych specjalne wykłady, na których mówiono o konieczności wymordowania wszystkich Polaków na Wołyniu. Operowano przy tym hasłami: «Wyróżnić Lachów aż do 7 pokoleń, nie wyłączających tych, którzy nie mówią już po polsku». Agitatorami byli ludzie z Małopolski Wschodniej. Pierwszorzędną rolę propagandową pełnił kler ukraiński, nawołując do mordowania Polaków: «Dość już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrwijcie każdego polskiego pieńka z korzeniami». Na dwa dni przed jednoczesnym zorganizowanym napadem na wszystkie wsie w zagrodach polskich podrzucano podpisane przez OUN ulotki w języku polskim i ukraińskim, nawołując do zjednoczenia się Polaków z Ukraińcami w obliczu wspólnego wroga, jakim są Niemcy i Moskale. W rozmowach z Polakami, którzy przeczuwali już niebezpieczeństwo, sąsiedzi-Ukraińcy uspakajali ich, aby się niczego nie obawiali, gdyż nikt im krzywdy nie zrobi. [...] W ten sposób do ostatniego dnia zachowywali Ukraińcy pozory solidarności,

Materiał partnera: Instytutu Pamięi Narodowej w Gdańsku aby uspić czujność ludności polskiej, a gdy padło hasło pogromu, na domy polskie rzucali się najbliżsi Ukraińcy-sąsiedzi, mordując Polaków, z którymi żyli często w najlepszej zgodzie i przyjaźni od dziesiątków lat”.

Z kolei jeden z działaczy funkcjonującego w konspiracji Komitetu Ziemi Wschodnich zanotował w „Sprawozdaniu z powiatu horochowskiego” z 1944 r. odnośnie do wydarzeń przed „akcją na Petra i Pawła”: „Zbiórki, sypanie mogił [tj. kurhanów ku chwale Ukrainy i jako symbolu pogrzebania Polski], święcenie narzędzi zbrodni w cerkwiach i na mogiłach (popi zawsze brali czynny udział), procesje, zaklęcia, przysięgi itp. był to wstęp do zbrodniczej akcji. Niesamowicie wyglądało święcenie noży przed rzecią, podobne do tańca wojennego Indian. W nocy, przy blasku pochodni, obchodzili wkoło mogiłę i wkułwali w nią noże ślubując, w podobny sposób kłuć Polaków”.

Ostatnie godziny przed totalnym atakiem Cichocki opisał w swym raporcie następująco: „[10 lipca] wieczorem rozstawione były patrole po wszystkich drogach, każdego przetrzymywano i odsyłano do domu mówiąc, że nie wolno z domów się wydalać, bo będą strzelać. O godz. 9 wieczorem tegoż dnia byli rozesłani tajni gońcy do wszystkich domów, by wszyscy mężczyźni z wyjątkiem tych, którzy mają w rodzinie Polaków krewnych, stawili się o godz. 12 w nocy: kto ma broń, to z bronią, a kto nie ma, to z tępym narzędziem, siekierami, kosami, widłami itp. w omówionym miejscu. [...] Domy polskie i kolonie polskie były już strzeżone przez rozstawionych chłopów miejscowych i partyzantów, by nikt nigdzie nie wyruszał z domu przez całą noc. O godz. 11 w nocy przyjechali z lasów milicjanci [właściwie: policjanci], względnie partyzanci, uzbrowieni oni byli od stóp do głów, mieli ręczną broń. Po spożyciu kolacji w oznaczonych domach, zrobili zebranie, na którym oświadczyli, że chcąc mieć wolną Ukrainę, należy w pierwszym rzędzie wytepić wszystkich Polaków [...]”.

Pogrom zaczął się w nocy 11 lipca 1943 r. o godz. 2:30 od dwu największych polskich miejscowości na południu powiatu włodzimierskiego Gurorowa i Wygranki w gm. Grzybowica. Zanim skończono się z nimi rozprawić, zaatakowano sąsiednie polskie kolonie, Polaków we wsiach ukraińskich, a następne polskie osiedla, obejmując tego dnia zbrodniczą akcją większość powiatu horochowskiego i połowę powiatu włodzimierskiego. Według wyżej wskazanych raportów przebieg napadów był następujący: pierwsze szeregi napastników były ubrane w mundury różnych armii, uzbrojone w broń palną różnego typu oraz granaty, za nimi podążali nieumundurowani miejscowi Ukraińcy, mężczyźni, a nawet kobiety, których narzędzia zbrodni stanowiły kosy, widły, motyki, siekiery, młoty, kije. Zagrody polskie były okrażane, żądano otwarcia drzwi, a gdy odmawiano wyważano je, wrzucano granaty do wnętrza, a do domowników strzelano, rąbano ich i dźgano wspomnianą „bronią”. W kolonii Gućin żywcem spalono ponad sto osób w kuźni i stodole, podobnie jak w kolonii Stasin, gdzie

ofiary zamordowano w dwu dużych stodołach. Uciekających ścigano i zabijano. Aby uniemożliwić im ratunek tuż przed akcją pozrywano mosty na rzekach, a na drogach ustawiono posterunki wytapujące uciekinierów. Do podziemnych kryjówek i piwnic, w których próbowano się schować, były wrzucane granaty lub pęki zapalonych słomy. Część zabitych oraz rannych została wraz z zabudowaniami spalona. Poszukiwania pozostałych przy życiu trwały wiele godzin również w dniach następnych. Potem przystępowano do rabunku.

mieniu 15 km) Polacy wówczas nie zginęli. Wieś ta leżała na skraju dużego kompleksu lasów świnarzyńskich, gdzie stacjonowało duże zgrupowanie UPA, zwane „Siczą Świnarzyńską” ze sztabem ulokowanym niemal obok Dominopola w ukraińskiej wsi Wołczak. Zorganizowany tam przez upowców (w Dominopolu) niewielki oddział złożony z zaagitowanych przez nich młodych Polaków z okolicy wraz z nauczycielem z niedalekiej wsi Swojczów pod hasłem wspólnej walki z Niemcami, zdecydowali się oni jednak zlikwidować (polskie są-

dem osób, wśród nich 15-letni chłopiec ukryty w piecu chlebowym, który na skutek wstrząsu widokiem mordowania całej rodziny zachorował psychicznie (podobnych dramatów było bardzo dużo).

Wśród wielu dat napadów banderowskich na Polaków, 11 lipca 1943 r. jest dniem wyjątkowym nie tylko z powodu jednoczesnego zaatakowania ich na dużym obszarze, ale także dlatego, że Ukraińcy zamordowali wówczas uczestników trwających nabożeństw w kilku kościołach.

Relacja Aliny Borkackiej dotycząca zbrodni dokonanych w lipcu 1943 r. we wsi Rybcza, gm. Katerburg, a także w sierpniu tego roku między miastami Krzemieniec, gm. miejska Krzemieniec, i Wiśniowiec, gm. Wiśniowiec, oraz w kolonii Mańków, gm. Kisielin (pow. Horochów), złożona w 1986 r. w Krakowie

[POW. KRZEMIENIEC]

Z Krzemieńca wyjechałam w lipcu 1943 r. wraz z rodzicami. Ostatnie kilka tygodni spaliśmy z przygotowaną drabiną na strych i siekierą, aby się bronić w razie napadu. W tym czasie Ukraińcy wymordowali już setki Polaków i ludność wielu wsi opuszczała swoje domostwa, zgłaszając się dobrowolnie na roboty do Niemiec. Groziły im tam bombardowania, ale było to mniej straszne, niż bestialskie mordy Ukraińców. Wielki kościół licealny zamieniono czasowo na schronisko dla tych uciekinierów, których już nie pomieściły domy prywatne. Ludność miasta donosiła im w wiadrach gorące zupy i organizowała opiekę nad dziećmi. Nie mogę podać nazwisk i okoliczności, w jakich mordowano i palono żywcem ludzi, o czym opowiadali uciekinierzy. Najdłużej broniła się wieś Rybcza, ale i stamtąd w końcu ludność uciekła. Wiadomo mi, że została wymordowana rodzina Stencłów w Klewaniu, ojciec i trzy córki (Krystyna była moją koleżanką gimnazjalną). Ojciec był leśniczym w lasach Liceum Krzemienieckiego. W początkach sierpnia 1943 r. w dwóch ciężarówkach jechali Polacy (zatrudnieni przymusowo) i Niemcy z Krzemieńca do Wiśniowca, z transportem zboża. Zostali napadnięci przez Ukraińców. Zginął wtedy Jerzy Latour, Julia Warfaluk i kilku innych, których nazwisk świadkowie nie pamiętają. Były tam wtedy dwie siostry mego męża - Jadwiga, której udało się uciec, i Wanda, znająca dobrze ukraiński. Powiedziała, że jest Ukrainką. Jadąca z dziećmi kobieta i kilka osób zostały zabite na miejscu. Zginęło również czterech Niemców. Stryj męża, Józef Borkacki, mieszkał w Mańkowie, gmina Kisielin, pow. Horochów. Wraz z rodziną opuścił wieś, ale jego czternastoletni syn wrócił furmanką po ziemniaki. Chłopiec zginął bez wieści. Brat męża, Jan Borkacki, przyjechał z Krzemieńca do Horynki (14 km) wraz z Józefem Polkowskim, gdzie uprzednio pracował jego ojciec. Został tak pobity, że przez kilka tygodni pozostawał w szpitalu [...].

(-) Alina Borkacka

Fragment relacji zamieszczonej w publikacji *Ocaleni z Iudobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia*, oprac. Joanna Karbarz-Wilińska, Bartosz Januszewski, Gdańsk-Warszawa 2023, s. 270-271.

Na uwagę zasługuje fakt całkowitego wymordowania 11 lipca dużej polskiej wsi Dominopol w północnej części powiatu włodzimierskiego oraz mieszkańców sąsiedniej kolonii Piński Most. Tymczasem, na innych osiedlach dookoła Dominopola (w pro-

siedztwo mogło być świadkiem działań „Siczy”). Zastosowano podstęp, którego celem było usunięcie potencjalnych obrońców. Zostali oni zabici zanim banderowcy nocą zamordowali wszystkich mieszkańców wsi – ok. 250 Polaków. Ocalało tylko sie-

Pierwszą zaatakowaną tego dnia świątynią był kościół pw. Św. Trójcy w Zabłóccach, wsi ukraińskiej, odległej 6 km na wschód od Bugu w powiecie włodzimierskim. Na porannej mszy o godz. 9 było niewielu ludzi. Gdy do kościoła wtargnęli upow-

cy wierni zdążyli uciec. Zbrodniarze dopadli jednak przy ołtarzu księdza proboszcza Józefa Aleksandrowicza, w wieku 74 lat, którego wywlekli na zewnątrz, znęcali się nad nim, a następnie zamordowali.

12 km na północ od Zabłóciec znajdowała się osada Chrynow (również w pow. włodzimierskim). Po mszy o godz. 9 rano rozchodzący się do domów wierni zostali zawróceni do kaplicy przez gęsto rozstawione dookoła patrolu upowskie. Jednocześnie zaczęła do niej napływać ludność na następną mszę św. o godz. 11. W kaplicy przeważały kobiety z dziećmi, łącznie około 200 osób. Nagle podczas nabożeństwa od drzwi posypały się serie kul z karabinu maszynowego oraz pojedyncze strzały. Ludzie próbowali uciekać drzwiami bocznymi, jednak kaplica była szczelnie otoczona, więc od razu ginęli. Ksiądz Jan Kotwicki, lat 45, rzucił się do ucieczki przez zakrystię, za nim podążyły kobiety, wszystkich dosięgły kule. Zginęło około 150 osób. Po tygodniu kaplica i polskie domy zostały spalone. Był to początek systematycznego ich niszczenia.

O tej samej porze, co w Chrynowie, również na mszy św. o godz. 11 zostali zaatakowani Polacy w kościele pw. św. Trójcy i św. Michała Archanioła w Porycku (pow. włodzimierski). Po mszy o godz. 9 ks. Bolestaw Szawłowski przekazał ministrantom, by ostrzegli ludzi, że na sumie o godz. 11 będzie napad upowców, o czym był powiadomiony przez Ukrainca z sąsiedniej wsi. Przestroga dotarła do nielicznych osób, które ponadto przyjęły ją niedowierzaniem. Sądzone, że nikt nie poważy się zaatakować ludzi w kościele. Świątynia była więc pełna wiernych przybyłych z Porycka i okolic. Nie wszyscy zmieścili się w środku, podobna grupa stała przed wejściem. Pokoźba jak w Chrynowie przeważały kobiety z dziećmi. Ledwie zaczęła się celebra od drzwi rzucono granaty, następnie jedni banderowcy celnie strzelali do ludzi znajdujących się w kościele, inni – do stojących przed budynkiem oraz uciekających. W pewnym momencie bandyci nanieśli słomy na dywan na ołtarzu i podpalili włożony w nią pocisk artyleryjski. Mimo eksplozji, mury nie zostały naruszone, jednak uszkodzono ołtarz i wnętrza świątyni. Po akcji w kościele upowcy przeszukiwali miasteczko i okolice. Zastanych w domach Polaków mordowali oraz rabowali ich mienie. Rannego księdza zabrał duchowny prawosławny na swą plebanię, gdzie jednak zmarł. W kościele zginęło ok. 150 Polaków, inni zostali zamordowani po wytopieniu przez zbrodniarzy poza kościołem w dniach 11 i 12 lipca. Razem było ponad 200 ofiar.

30 km na północny wschód od Porycka ludzie zdążający na sumę o godz. 11 do kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Kisielinie (miasteczko w pow. horochowskim) byli zatrzymywani przez uzbrojonych Ukraińców i wypytywani skąd i dokąd idą, z miasteczka natomiast nie wypuszczali nikogo. W kościele zgromadziło się około 180 osób z Kisielina i okolic. Msza przebiegła bez zakłóceń. Gdy ludzie zaczęli wychodzić na zewnątrz, upowcy, którzy

podczas jej trwania otoczyli kościół, podbiegli do wejścia, ludzie wrócili do środka i w tym momencie na tłum posypały się kule z karabinów. Jednocześnie strzelano przez okna parteru plebanii połączonej z kościołem, dokąd uciekała część osób. Schronieni na piętrze plebanii zamknęli drzwi nad schodami i zabarykadowali się, chwilowo będąc bezpieczni. Na dole pozostałych uczestników mszy banderowcy zmusili do zdjęcia odzieży i rozstrzelali z karabinu maszynowego. Ten sam los spotkał ludzi dopadniętych na dziedzińcu kościoła. Rannych dobijano różnymi narzędziami, najczęściej kłując bagnietami. Banderowcy rozpoczęli szturm piętra plebanii. Usiłovali sforsować drzwi, strzelali i rzucali granatami z drzew, dachu obory i z trzech przystawionych do budynku drabin. Ukryci tam parafianie wraz z ks. Witoldem Kowalskim bronili się, obrzucając napastników cegłami i ciężkimi przedmiotami. Nie mogąc dostać się do wewnątrz piętra plebanii, upowcy podpaliли parter budynku, stodołę, oborę i wnętrze kościoła. Pożar ugasił deszcz. Po 11 godzinach ataków wycofali się. Po północy, gdy nastała cisza, ocaleni opuścili się na linie na zrzucony pod ścianę siennik. Zamordowanych tego dnia zostało 99 osób, w zaimprovizowanej obronie poległo czterech Polaków, a sześciu, w tym proboszcz, było rannych. Kisieliński kościół został wytypowany do napadu specjalnie, gdyż 11 lipca 1943 r. w najbliższej okolicy

nie było jeszcze masowych ataków – miały one tam miejsce (na całe kolonie) w następnych dniach tego miesiąca.

Niewiele brakowało, by 11 lipca 1943 r. OUN-UPA napadły na kolejne cztery świątynie. Zaplanowany był atak na kościół w Stężarzycach (7 km na wschód od Bugu w pow. włodzimierskim), ale dzięki ostrzeżeniu Ukrainki, mszę odwołano z powodu rzekomej choroby księdza. Parafianie nie przyszli, jednak następnego dnia banderowcy porwali ks. Karola Barana oraz kilku Polaków i okrutnie ich zamordowali. Ksiądz został przetrzynięty piłą w drewnianym korycie.

Na ten dzień UPA zaplanowała też napad na kaplicę w Kalinówce (osada przylegająca do wsi Bielin, pow. włodzimierski) oraz na kościół we wsi Zaturce (pow. horochowski). W Kalinówce wierni zostali wyprowadzeni do pobliskiej stodoły i tam zamknięci. Odstąpiono jednak od ich spalenia, prawdopodobnie w wyniku interwencji ukraińskich sołtysów, którzy w tym czasie powstrzymali banderowców od rozprawy z Polakami w Bielinie. Do Zaturzec bojówka UPA spóźniła się – przybyła, gdy ostatnie pojedyncze osoby opuszczały świątynię.

Prawdopodobnie zostałyby jeszcze zaatakowane kościoły w Sielcu w południowej części powiatu włodzimierskiego, do czego nie doszło. Do wsi przybyli bowiem Niemcy – najpewniej wiedząc o planie napadu UPA – ewa-

kuować rodzinę niemiecką. Zbrodnie rozpoczęły się po ich odejściu, po południu. Księdzu udało się uciec.

W ludobójczej akcji tego jednego dnia 11 lipca 1943 r., w niedzielę, Polacy byli mordowani w 99 wsiach i koloniach oraz 11 majątkach. Prawie wszystkie te zbrodnie zostały dokonane w powiatach horochowskim i włodzimierskim. Liczba ta uwzględnia dwie miejscowości w powiecie kowelskim. Zginęło ponad 3 tys. osób.

12 lipca 1943 r., w kolejnym dniu „akcji na Petra i Pawła”, banderowcy kontynuowali oczyszczanie z Polaków z tych powiatów w 61 wsiach i koloniach oraz dwu majątkach. Ponadto odbywały się tu jeszcze polowania na nielicznych ocalonych z napadów z 11 lipca, wyszukiwanych w zagrodach, polach czy lasach itp. Wyłapywały ich również ukraińskie grupy, które obstawiały drogi, tzw. stójki.

Zaatakowano także miejscowości w innych powiatach: dwie w dubieńskim, dwie w zdołbunowskim oraz jedną kolonię w łuckim, która sąsiedowała z mordowaną kolonią w powiecie horochowskim. W kolonii Złoczówka, w powiecie dubieńskim, podczas makabrycznego mordu Polaków przez bojówkę sformowaną z chłopów ukraińskich z sąsiedniej wsi druga grupa Ukraińców przyglądała się zbrodni wydając różne dźwięki na piszczałkach, skrzypcach i bijąc w bęben. W powiecie zdołbunowskim została

całkowicie wymordowana polska wieś Majdańska Huta, którą wiosną banderowcy namówili do podpisania umowy gwarantującej bezpieczeństwo w zamian za dostarczenie żywności. Niejako przy okazji tego dnia ofiarami tej samej bojówki zostali Polacy w sąsiednim ukraińskim Majdanie.

Łącznie we wszystkich napadach 12 lipca 1943 r. w okresie prawosławnego święta Apostołów Piotra i Pawła zostało zamordowanych przez OUN-UPA ponad 2 tys. Polaków. W żadnej polskiej miejscowości w powiatach horochowskim i włodzimierskim, zaatakowanej w lipcu 1943 r., nie było przygotowanej obrony, a na całym Wołyniu nie znajdował się ani jeden polski oddział partyzancki.

Po „krwawej niedzieli” do końca miesiąca OUN-UPA systematycznie dokonywały kolejnych masowych zbrodni. W dniach 14–15 lipca zlikwidowano kilka skupisk polskich w powiecie krzemienieckim. 15 i 16 lipca 1943 r. UPA eksterminowała Polaków w dwu wcześniej nie atakowanych pozostałych gminach powiatu horochowskiego, w kilku miejscowościach gminy Kisielin i kilku powiatu kowelskiego – łącznie w 33 miejscowościach. W dniach 16–18 lipca 1943 r. (18 lipca był niedzielą) został rozbity duży ośrodek samoobrony w Hucie Stepańskiej w powiecie kostopolskim, który ochraniał skupisko polskich osiedli dwu gmin powiatu kostopolskiego oraz kilka kolonii sąsiedniego

powiatu sarneńskiego, pochłaniając ponad 800 ofiar. Spalono 42 osiedla i dwa kościoły. 30–31 lipca 1943 r. nastąpiło kolejne zorganizowane uderzenie UPA na Polaków w skupisku polskich osiedli w dwu gminach powiatu sarneńskiego, w wyniku którego zniszczeniu uległo 27 wsi i kolonii.

Lipcowe ludobójstwo Polaków nie ograniczało się do opisanych wielkich akcji przeprowadzanych na rozległych fragmentach Wołynia z rozsiadymi polskimi osiedlami, trwających od jednego do kilku dni. Polacy byli mordowani w różnych dniach lipca, do dziś dokładnie nieustalonych. Bilans napadów OUN-UPA przeprowadzonych w tym miesiącu to ponad 11 tys. zgładzonych Polaków w około 630 jednostkach administracyjnych (wsie, kolonie, osady, majątki), 20 zniszczonych i spalonych kościołów.

Wybór dwu następujących po sobie dni świątecznych na kulminację ludobójstwa Polaków dokonanego przez banderowców – prawosławnych oraz nielicznych grekokatolików będących w bojówkach UPA na Wołyniu – uważających się za chrześcijan, którzy nie tylko bezwzględnie mordowali, ale nawet poważyli się dokonywać zbrodni w czasie liturgii w świątyniach, nadaje zbrodni wołyńskiej charakter demoniczny.

Zbrodnia Wołyńska

– kto winien?



Dr Joanna Karbarz-Wilińska

Mianem Zbrodni Wołyńskiej określa się ludobójstwo obywateli II Rzeczypospolitej – głównie narodowości polskiej – na jej dawnych terenach południowo-wschodnich, a więc: na Wołyniu, Polesiu, w Małopolsce Wschod-

niej oraz na Lubelszczyźnie, dokonane w latach 40. ubiegłego stulecia. Jego sprawcami byli członkowie OUN i UPA, a także ukraińska ludność, która dołączyła do zorganizowanej przez nie rzezi niewinnej ludności. Badacze tematu, jak np. Ewa i Władysław Siemaszkowie, autorzy monumentalnej pracy *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* (2000 i in.), podają, że na samym Wołyniu w okresie od lutego 1943 r. do marca 1944 r. zginęło co najmniej 60 tys. osób z ponad 1,8 tys. miejscowości. Profesor Grzegorz Motyka, autor wielu publikacji na ten temat, np. *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła” Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947* (2011), liczbę ofiar szacuje na 50–60 tys. W Małopolsce Wschodniej (woj. lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie) zginęło natomiast około 70 tys. osób w ponad 2,4 tys. miejscowościach, choć niektórzy badacze zaniżają tę liczbę do 20–40 tys. Łącznie na omawianym obszarze śmierć poniosło zatem ponad 100 tys. ludzi.

Mimo trwających prób dokładnego policzenia ofiar ukraińskich nacjonalistów w dalszym ciągu można bazować jedynie na szacunkach. Jedną z głównych tego przyczyn jest brak możliwości podjęcia poszukiwań na dzisiejszej Ukrainie szczątków zamordowanych, spowodowany zakazem prowadzenia ekshumacji, wydanym przez władze tego kraju w 2017 r. Oczywiście przeszkodą jest na chwilę obecną również tocząca się na jej terytorium konflikt zbrojny.

Pojedyncze przypadki morderstw na Polakach rozpoczęły się wraz z wybuchem II wojny światowej, jednak do pierwszego zorganizowanego ataku na cywilną ludność doszło w lutym 1943 r. w miejscowości Parośla (pow. Sarny). W jego wyniku zgładzono ponad 150 osób. Kulminacja zbrodni nastąpiła w lipcu tego roku, kiedy członkowie OUN i UPA zaatakowali blisko 100 miejscowości, mordując niewinne kobiety, dzieci i starców narodowości polskiej, a także samych Ukraińców, którzy w jakikolwiek sposób przyczy-

nili się do ocalenia nielicznych sąsiadów lub choćby podjęli takie próby.

Skala dokonanych wówczas zbrodni jest ogromna. Jednocześnie rodzą się pytania o to, jak mogło do nich dojść. Dlaczego miały tak brutalny przebieg? Co spowodowało, że Ukraińcy, którzy od lat wspólnie egzystowali z Polakami na Wołyniu, ulegli zbiorowemu szaleństwu i zaczęli ich mordować? Znaczenie na nie odpowiedzi nie jest proste, niemniej warto się przyjrzeć sytuacji, która w okresie międzywojennym oraz po wybuchu II wojny światowej miała miejsce na południowo-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej.

Zachodni Wołyń oraz część Polesia Wołyńskiego od lutego 1921 r. wchodziły w skład województwa wołyńskiego. Liczba ludności tego obszaru wynosiła 2 085 600, wśród niej znaleźli się Polacy, których było 16,6%, Żydzi (9,85%), Niemcy (2,25%), Rosjanie (1,13%), Czesi i inne mniejszości narodowe. Obszar ten przede wszystkim zamieszkiwali jednak Ukraińcy, stano-

wiacy aż 68%, zajmując głównie tereny wiejskie.

Podjęmowane przez Ukraińców próby utworzenia trwałego państwa po zakończeniu I wojny światowej nie powiodły się. Ziemie, które miały stanowić jego trzon – Galicja Wschodnia/Małopolska Wschodnia, od 1923 r. ostatecznie zostały objęte granicami II RP. Ukraińcy nie porzucili jednak idei niezależności, a niektóre ich środowiska w Galicji Wschodniej zaczęły się radykalizować i kształtować konkretną drogę do tego celu. W 1920 r. w Pradze powstała Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO) pod kierownictwem Jewhena Konowalca, która poprzez działania terrorystyczne zamierzała oderwać od Polski województwa lwowskie, tarnopolskie oraz stanisławowskie i stworzyć z nich państwo ukraińskie. Służyć temu miały liczne akty sabotażu, dywersji, a przede wszystkim zamachy na osoby, po obu stronach, które dążyły do pokojowego rozstrzygnięcia spraw polsko-ukraińskich w II RP.

Podobne były cele Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), utworzonej w 1929 r. w Wiedniu podczas I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów. Do 1939 r. skupiała ona niewielu członków i dopiero z czasem stała się dobrze zorganizowaną siłą. Co istotne, jej ideolodzy, opierający swoje przekonania na teoriach Dmytry Doncowa, zakładali, że ustrój przyszłego państwa ukraińskiego powinien przyjąć wzór ustrojów panujących w faszystowskich Włoszech oraz nazistowskich Niemczech. Krajem rządzić miała grupa predystynowanych do tego osób, posiadająca prawo do likwidowania przy użyciu wszelkich form terroru wszystkich oponentów – również wywodzących się ze środowisk ukraińskich. Dlatego też obok Polaków, którzy dążyli do kompromisu ze stroną ukraińską, jak np. poseł na sejm Tadeusz Hołwko, którego zabito w 1931 r., czy minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki, zamordowany w 1934 r., ginęli również Ukraińcy, działający na rzecz wstrzymania eskalacji konfliktu między dwoma narodami, jak Iwan Babij, dyrektor ukraińskiego gimnazjum akademickiego we Lwowie, który zginął z rąk swoich rodaków w tym samym roku. OUN prowadziła też akcje wymierzone w instytucje państwa polskiego o charakterze terrorystycznym, mające na celu podsycanie wśród Polaków i Ukraińców wzajemnej nienawiści i wrogości. Jedną z nich polegała na masowym paleniu w Małopolsce Wschodniej pól rolnych w majątkach ziemian, osadników oraz Ukraińców lojalnych wobec Polski, co wywołało odwet władz w postaci pacyfikacji ukraińskich wsi w 1930 r.

Jeszcze w latach 30. XX w. ukraińscy nacjonalści usiłovali sprowokować krwawe wystąpienia swoich rodaków na wsiach przeciwko „panom” i „ciemnizielom”, jak określano Polaków. Często takie hasła padały na podatny grunt, gdyż wielu Ukraińców czuło się obywatelami drugiej kategorii z uwagi na nie zawsze przemyślane działania władz wobec mniejszości narodowych. Do tej strategii nacjonalistów powrócili w czasie II wojny światowej. Wtedy kierownictwo OUN Stepana Bandery – jednego z odłamów organizacji, który uformował się na przełomie lat 1940/1941, kiedy doszło do konfliktu w tonie OUN – zdecydowało o zlikwidowaniu Polaków zamieszkujących od pokoleń Wołyń i Małopolskę Wschodnią.

W 1943 r. nacjonalistyczne oddziały ukraińskie banderowców i te związane z drugim odłamek OUN Andrija Melnyka (melnykowców), które od końca 1942 r. działały na pograniczu wołyńsko-poleskim, zyskały miano Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Warto zwrócić uwagę, że nazwa ta została przywłaszczona od istniejących już od 1941 r. i działających na obszarze Siczy Poleskiej sił Tarasa Borowcia „Bulby”, który jakkolwiek walczył o utworzenie państwa ukraińskiego, to stanowczo sprzeciwiał się terrorowi wobec cywilnej ludności. Tymczasem środowiska ukraińskich nacjonalistów – OUN i „nowej” UPA rozpoczęły konsekwentne szczytowanie ukraińskiej ludności chłopskiej na sąsiadów na Wołyń. Licząc, że uda się ją zaangażować w „akcję oczyszczającą”, jak nazywa-

no planowaną eksterminację polskiej ludności. W tym celu wskazywano, że jedyną przeszkodą stojącą na drodze do utworzenia państwa ukraińskiego są Polacy, głosząc pełne nienawiści hasła: „Na jedną szubienicę – Lacha i psa”.

Mogło się wydawać, że ukraińscy nacjonalści nie osiągną swego celu, zważywszy na fakt, iż ludność obu narodowości mieszkała na tych ziemiach od pokoleń, dobrze się znała,



Symboliczne upamiętnienie ofiar mordu w kolonii Parosia I, powiat Sarny, dokonanego 9 lutego 1943 r. Po prawej krzyż wykonany przez Ukrainka Antona Kowalczyka w 1974 r. z napisem wskazującym sprawców, po lewej krzyż postawiony przez rodziny zamordowanych. W Parosii zginęło ok. 150 Polaków

brała udział we wspólnych zabawach czy uroczystościach rodzinnych. Pomimo różnic wyznaniowych – nierzadko ze względów praktycznych – Polacy i Ukraińcy uczęszczali do świątyń swoich sąsiadów, zawierali między sobą małżeństwa i wychowywali dzieci – dziewczynki zrodzone z takich związków w wierze matki, chłopcy – w wierze ojca. Z tego też względu, co warto podkreślić – nie wszyscy ukraińscy chłopcy dali się wciągnąć w zbrodnicze działania nacjonalistów z OUN i UPA. Wielu z nich poniosło śmierć z rąk członków tych organizacji, właśnie za sprzeciw wobec ludobójstwa. Innym udało się przetrwać, po uprzednim udzieleniu pomocy polskim sąsiadom. Wielu jednak wzięło czynny udział w zbrodniach, jakich dokonano w latach 40. XX w. na niewinnej ludności Wołyń, a potem także Małopolski Wschodniej – czy to z przymusu, bowiem ukraiń-

scy nacjonalści również siłą wcielali swoich rodaków w szeregi organizacji, czy z innych pobudek, w tym także ekonomicznych (szansa na przejęcie majątku zamordowanego polskiego sąsiada).

Nacjonalści zorganizowali miejscowe chłopstwo ukraińskie w oddziały samoobrony, zaopatrzone w podstawowe narzędzia gospodarskie, jak siekiery, widły czy piły, i nimi też posługiwało się ono przy dokonywa-

kładając likwidację każdego, kto stanie na drodze do realizacji celów OUN. Przedstawione zostały one w tzw. dekalogu ukraińskiego nacjonalisty autorstwa Stepana Łenkawskiego, ogłoszonego w 1929 r. Warto zwrócić uwagę choćby na dwa jego punkty: 7. „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy” oraz 8. „Nienawiścią i bezwzględna walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”, które i tak zostały nieco złagodzone w latach 30. ubiegłego wieku.

Ukraińskich nacjonalistów charakteryzował też brak tolerancji wobec innych środowisk – zwłaszcza ugodowych – zmierzających do poprawienia losów Ukraińców w II RP i całkowite zerwanie z wartościami humanizmu. Z taką retoryką udało się im w znacznej mierze dotrzeć do częstokroć prostej ukraińskiej ludności chłopskiej. Ideolodzy OUN i UPA wzorowali się na polityce Adolfa Hitlera, który poprzez podobne zabiegi wzbudził w narodzie niemieckim nienawiść i pogardę do Żydów oraz innych narodowości uznanych za niegodne życia.

Zbrodni Wołyńskiej dokonali ukraińscy nacjonalści z OUN i UPA wraz z częścią ukraińskiej ludności wiejskiej. Wszelkie próby zaprzeczania tym faktom czy poszukiwania „przyczyn” ukraińskiej agresji po stronie polskiej są bardzo łatwe do podważenia, o ile strona, której przedstawiane są rzeczowe argumenty, jest w stanie je przyjąć. Tymczasem oba kraje mają własną wizję przeszłości, a część ukraińskich historyków wysuwa twierdzenia, że wspomniane akty terroru wobec ludności polskiej stanowiły odwet za zbrodnie Polaków dokonane na narodzie ukraińskim na przestrzeni różnych epok lub że była to w istocie wojna polsko-ukraińska. Zapominają przy tym, że wojna zakłada, że naprzeciwko siebie stają siły zbrojne dwóch stron konfliktu. Tymczasem UPA na Wołyń i w Małopolsce Wschodniej dokonywała przede wszystkim zaplanowanych i zorganizowanych mordów na niewinnej ludności cywilnej (w tym również na członkach rodzin polsko-ukraińskich), nie zaś – jak głosiła nacjonalistyczna propaganda ukraińska – na osadnikach wojskowych, „obszarnikach” i innych przedstawicielach „reżimu” II RP. Te grupy zostały wyeliminowane przez Sowieców z południowo-wschodnich Kresów w latach 1940–1941, kiedy doszło do masowych wywózek obywateli RP na Syberię i do Kazachstanu.

W dywagacjach tych pomijane są też podstawowe fakty, a mianowicie – na jakiej ideologii opierało się działanie OUN i UPA. Brakuje także wiadomości na temat tego, że państwo ukraińskie miało powstać nawet kosztem życia wielu Ukraińców, a więc jego potencjalnych przyszłych obywateli. Warto bowiem zwrócić uwagę na fakt, że poza ukraińskimi chłopami, którzy byli mordowani przez oddziały UPA i „siekierników” za to, że nie chcieli dołączyć do zbrodni, ginęli wraz z całymi rodzinami także – szczególnie po 1944 r., podczas drugiej okupacji sowieckiej – zwykli milicjanci czy przewodniczący rad wiejskich i kołchozów.

Sami członkowie OUN, jak podaje Adam R. Kaczyński w publikacji *Sowietyzacja Wołyń 1944–1956* (2022), podczas dokonywania mordów nie przejawiali żadnych emocji i traktowali je jak zadania służbowe. Przykładowo jeden ze schwytych członków bojówki SB A. Hryciuk „Olko” zeznał: „Osobiście swoimi rękoma zabiłem 25 ludzi [...]. Byli czemuś winni czy nie byli – to mnie całkowicie nie interesowało i nigdy nad tym się nie zastanawiałem. Wiedziałem tylko jedno, że jestem zobowiązany do wykonywania rozkazów komendanta SB 10. Rejonu, do którego należałem. «Dub» wyjaśnił mi, że zabijając wskazanych mi ludzi, przynoszę korzyść UPA, dlatego też zabijałem z zimną krwią, bez żadnych wyrzutów sumienia”.

Ofiarami ukraińskich nacjonalistów stały się też osoby wywodzące się z tego samego środowiska. Wystarczyło, że padł na nie choć cień podejrzenia o zdradę idei organizacji, i były w brutalny sposób mordowane przez Służbę Bezpieczeństwa, stanowiącą wewnętrzną strukturę OUN, której działania rozwinęto w 1943 r. Podobnymi zadaniami trudniła się Żandarmeria Polowa, organ quasi-policyjny, utworzony w czerwcu tego roku.

Nie można pominąć także ukraińskich ofiar, które zginęły wskutek polskiego odwetu. W jego wyniku życie mogło stracić od 10 do 13 tys. Ukraińców, były to jednak działania niezorganizowane i wynikłe z powodu ludzkich słabości i najczęściej chęci zemsty na ukraińskich oprawcach, którzy uprzednio dokonali mordu na Polakach, nierzadko osobach znanych człowiekowi dokonującemu odwetu. Należy przy tym podkreślić, że jedną z wielu zasadniczych różnic między oddziałami zbrojnymi obu narodów było to, iż strona polska nie miała w swoim „dekalogu” nakazu mordowania niewinnej ludności. Potwierdza to choćby rozkaz pułkownika 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Kazimierza Bąbińskiego „Lubonia” z 22 kwietnia 1944 r., skierowany do podległych mu oddziałów, w którym zaznaczał: „Zakazuję stosowania metod, jakie stosują ukraińskie rezuny. Nie będziemy w odwecie palić ukraińskich zagrod”.

W wyniku Zbrodni Wołyńskiej dokonanej przez członków OUN i UPA śmierć ponieśli przede wszystkim Polacy, ukraińscy nacjonalści nie oszczędzili jednak także przedstawicieli mniejszości narodowych, w tym swoich rodaków. W kontekście okrągłej rocznicy ludobójstwa warto odkryć również tę kartę działalności OUN i UPA. Nie byli to bowiem wyłącznie bojownicy walczący z Sowietami i Niemcami o utworzenie państwa ukraińskiego (z tymi drugimi przez długi czas zresztą czynnie współpracowali). Oni sami też tworzyli zbrodnicze struktury dokonujące ludobójstwa na bezbronnych obywatelach II RP, w tym także na Ukraińcach – a więc ludności, w imieniu której o owo państwo „walczyli”.